

# Trujące owoce trzeciej filozofii podejrzeń (O szkodliwym wpływie psychoanalizy na kulturę współczesną)

*Pamięci Leszka Kołakowskiego*

Leszek Kołakowski w artykule „Psychoanalityczna filozofia kultury”, napisanym w roku 1967, skrytykował psychoanalizę jako teorię aspirującą do naukowości oraz – w szczególności - freudowską filozofię kultury<sup>1</sup>. Zadał też pytanie - które określił jako „niezmiernie interesujące” - o wpływ freudyzmu na kulturę współczesną, czyli, jak to ujął, o „procesy społecznej asymilacji freudyzmu i sposobu jego praktycznej eksploatacji”<sup>2</sup>. Nie chodziło mu jednak o wypływające z doktryny Freuda wskazania praktyczne i zalecenia wychowawcze, ale o realne oddziaływanie tej doktryny (i jej różnych interpretacji), czyli o freudyzm jako „społecznie aktywne zjawisko”. Spróbuję tutaj, po upływie blisko półwiecza, zmierzyć się z tym samym pytaniem. Aby to jednak uczynić, niezbędne wydaje mi się naszkicowanie szerszego tła filozoficznego i historycznego<sup>3</sup>.

## 1. Filozofie podejrzeń

W dziewiętnastym wieku powstał nowy typ myślenia filozoficznego, który został określony jako „filozofia podejrzeń”. Można wyróżnić trzy główne odmiany tej filozofii; w kolejności chronologicznej to marksizm, nietzscheanizm i freudyzm. Co łączy te nurty i zarazem wiąże się z ową intrygującą nazwą? Otóż łącznikiem jest tutaj przekonanie, że człowiek nie działa, ale jest działany; coś z ukrycia kieruje jego myślami, coś z ukrycia kształtuje jego poglądy i wpływa na jego czyny, coś nim mówi. Różne filozofie podejrzeń różnie definiują owo „coś”, to znaczy wskazują na różne ukryte przyczyny kierujące myślami i działaniami człowieka. Marks wskazuje na oddziaływanie momentu historycznego (spadek po historyzmie Hegla), a szczególnie na sposób produkcji oraz na miejsce jakie człowiek zajmuje w stosunkach ekonomiczno - własnościowych. Nietzsche na wolę mocy, która pod postacią instynktów kieruje naszym świadomym myśleniem (tutaj z kolei można doszukiwać się inspiracji „wołą życia” Schopenhauera). Wreszcie Freud wskazuje na podświadomą sferę popędową oraz na różne - nieraz traumatyczne i wyparte ze świadomości – przeżycia z dzieciństwa. A zatem: historia i ekonomika mówi nami, wola mocy mówi nami, Eros spleciony z Tanatosem mówi nami. Jak się to ma do wcześniejszych koncepcji odrzucających podmiotowość i wolność (samosterowność) człowieka? Ujmując rzecz w wielkim skrócie, fatalizm przyrody u atomistów (z wyłączeniem Epikura) oraz fatalizm losu (jak u stoików) oddziałuje w ten sam sposób na wszystkich, może więc być pominięty w badaniu konkretnych zachowań, myśli, czy poglądów człowieka; natomiast koncepcje wybiórczo działającej predestynacji, iluminacji, różne odmiany profetyzmu, wskazują na wyższą, boską inspirację. Filozofia podejrzeń również wskazuje na zróżnicowane działanie zakulisowe, ale owe siły zakulisowe nie są boskie, wyższe, przeciwnie, bezduszne, niższe. Człowiek jest zatem marionetką sił niższych od siebie.

Z poglądem, że człowiekiem „coś mówi”, że człowiek jest marionetką poruszaną przez siły zakulisowe, wiąże się pewna dyrektywa hermeneutyczna: kiedy stykamy się z ja-

---

<sup>1</sup> L. Kołakowski, *Psychoanalityczna teoria kultury*, w: *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, Londyn 1984.

<sup>2</sup> Tamże, s. 60.

<sup>3</sup> Cały tekst ten jest zresztą – odnotujmy już na wstępie - próbą syntezy na styku historii idei, historiozofii, historiografii i socjologii. Zdają sobie sprawę, że taka synteza w czasach specjalizacji oraz niechęci do „wielkich narracji” może się wydać staroświecka i naiwna, tym niemniej podejmują to ryzyko.

kimś poglądem, nie zastanawiamy się, czy jest on prawdziwy (zgodny z rzeczywistością), ale co spowodowało, że ktoś taki pogląd głosi. Dana wypowiedź, czy też tekst, nie znaczy bowiem to, co znaczy, ale jest objawem, któremu odpowiada jakaś ukryta siła sprawcza. Innymi słowy, myśli i działania człowieka są tylko wielkim epifenomenem i należy dotrzeć do głębszej i zarazem realnej przyczyny. Skoro bowiem odkrywamy, że człowiek jest marionetką, interesuje nas nie tyle ona sama, ile to, co nią porusza<sup>4</sup>. Filozof podejrzeń wierzy, że - patrząc na sznurki poruszające człowiekiem - przenika za kurtynę społecznego teatru, widzi realnego sprawcę i odkrywa realny sens wypowiedzi. Powtórzmy, nieważna jest prawdziwość wypowiedzi (bo ona „z góry” jest wykluczona), ale jej rzeczywista przyczyna. Nie idzie zatem o ustalenie zgodności badanej myśli z rzeczywistością, ale o odkrycie rzeczywistej przyczyny tej myśli. Filozofia podejrzeń ofiarowuje – jak wierzą jej twórcy i zwolennicy - klucz wyjaśniający rzeczywisty (prawdziwy) sens ludzkich działań i słów, ofiarowuje uniwersalny słownik przekładów: z objawów na przyczyny. Na przykład zdanie „Bóg istnieje” w przekładzie brzmi (w przybliżeniu) następująco: „Potrzebujesz środka znieczulającego (opium), bo twoja pozycja klasowo – ekonomiczna jest bolesna” (Marks), „Jesteś słaby, masz małą wolę mocy” (Nietzsche), „Tęsknisz za ojcem” (Freud). Ludzie zatem nie wiedzą, co mówią, są głosem (niczym medium) różnych sił zakulisowych; są - użyjmy jeszcze raz tej metafory - mówiącymi marionetkami.

Ale jest wyjątek; tym wyjątkiem jest filozof podejrzeń. On widzi owe niewidzialne sznurki i potrafi się z nich wyzwolić; wdrapuje się więc niejako na wyższy poziom świadomości. Jest świadom determinizmów, potrafi je uwzględnić i ominąć<sup>5</sup>. Jego wypowiedzi można pojmować w sensie tradycyjnie rozumianej prawdy, jako zgodne z rzeczywistością<sup>6</sup>. On pierwszy mówi „od siebie”, on pierwszy jest autentyczny, samosteronny, wolny, czyli, w istocie, jest pierwszym prawdziwym człowiekiem (albo, o ile staremu człowiekowi przypiszemy to miano, jest pierwszym nadczłowiekiem). Jest pierwszym Adamem nowego człowieczeństwa. Filozof podejrzeń obwieszcza zatem śmierć człowieka (czyli demaskuje tradycyjne antropologie oparte na wierze w podmiotowość i wolność człowieka jako całkowite iluzje) i projektuje, i prorokuje, narodziny nowego człowieka, a używając terminologii religijnej, która jest tu zresztą „bardzo na miejscu”, zmartwychwstanie człowieka odmienionego. Narodziny nowego człowieka wiążą się w sposób logiczny z wizją radykalnej przebudowy ludzkiego świata, tak aby cała ludzkość wkroczyła na ten wyższy poziom świadomości, który był dotąd dostępny tylko filozofowi. Idzie zatem o to, aby ludzie dostrzegli i odrzucili owe niewidzialne sznurki czyniące ich marionetkami, stali się nareszcie wolni, czyli stali się naprawę ludźmi (albo nadludźmi). Filozof podejrzeń zdiagnozował świat ludzki jako świat marionetek, projektuje i prorokuje świat ludzi uwolnionych, ludzi, którzy zaczną chodzić o własnych siłach, zaczną samodzielnie posługiwać się rozumem (mamy tutaj radykalizację oświeceniowego marzenia o ludzkości, która wkroczy w dorosłość)<sup>7</sup>.

Jeśli godność człowieka łączymy z wiarą w jego podmiotowość i wolność, stary człowiek tej godności jest pozbawiony. Nie zasługuje zatem na szacunek, opiekę, ochronę. Stara

---

<sup>4</sup> Freud powiadał, że nie interesuje go korek, ale fala, która go niesie.

<sup>5</sup> Andrzej Warmiński streszcza to jako modyfikację kartezjańskiego *Cogito ergo sum*: „Myślę, więc jestem jako byt świadomy mechanizmów determinujących moją świadomość (myślenie)”. A. Warmiński, „Jaka przyszłość pewnego złudzenia? Kłopotliwe dziedzictwo Freuda”, *Estetyka i Krytyka*, 2 (5/2003).

<sup>6</sup> Jeśliby tak nie było, mielibyśmy paradoks samo odniesienia; również wypowiedzi filozofa podejrzeń należałoby traktować jako „uwarunkowane” i domagające się przekładu, czyli nieprawdziwe w tradycyjnym sensie.

<sup>7</sup> W marksizmie mówiło się w tym kontekście o „pełnym wyzwoleniu człowieka”. Wkroczenie „w świat wolności” miało polegać na zwalczeniu żywiołowości procesów ekonomicznych i społecznych oraz na ich świadomym kształtowaniu. Dotąd bowiem nad człowiekiem panował „żywiol” historyczno-ekonomiczny; po rewolucji natomiast - jak wierzą - świat w pełni planowany stanie się światem pełnej wolności. Innymi słowy, słuchając (bez dyskusji!) wskazań doświadczonych przewodników będziemy mieli poczucie wewnętrznej wolności, przechodząc bez przeszkód z punktu A do punktu B.

ludzkość przypomina zbiorowisko owadów, wzbudza zatem w filozofie stojącym na wyższym pięttrze świadomości raczej pogardę niż litość. „Człowiek – powiada Nietzsche – jest czymś, co trzeba przezwyciężyć”<sup>8</sup>. Nic dziwnego, że antropologie zrodzone z filozofii podejrzeń to antropologie redukcjonistyczne, poniżające człowieka, człowiek to zawsze „mniej niż”. Zderzają się w filozofii podejrzeń dwa skrajne skojarzenia, rodząc jakąś nerwową oscylację między upokorzeniem a arogancją: człowiek jest niczym, skoro Boga nie ma, człowiek jest wszystkim, skoro Boga nie ma. Źródłem tej oscylacji jest paradoks; skoro Boga nie ma, człowiek jest najważniejszy, ale wszystkie atrybuty ważności są – po kolei - „kasowane”. Dusza nieśmiertelna okazuje się być złudzeniem, kształt człowieka, stworzony na obraz i podobieństwo Boga, okazuje się być złudzeniem (Pan Świata i Korona Stworzenia to naiwna mitologiczna uzurpacja); tożsamość, niepowtarzalne „ja” (podmiotowość) oraz wolność to również złudzenia. Rozwiązaniem tego paradoksu jest projekt radykalnej przebudowy. Człowiek był niczym, ale będzie wszystkim. Prowadzi to do wizji radykalnego przewartościowania wszystkich wartości związanych z człowieczeństwem; stary człowiek był efemeryczną marionetką, czyli jego wartość była bliska zeru, nowy człowiek będzie wszystkim, wolnym twórcą samego siebie, czyli jego wartość zbliża się do nieskończoności. Nie powinna dziwić gotowość złożenia ofiar z dowolnej ilości zer, aby mogła pojawić jest jednostka.

Podsumujmy; nie tylko coś do tej pory człowiekiem mówiło, ale też zwykle brzydko mówiło; człowiek był dziwaczną, odpychającą, materializacją egoizmu, chciwość, zawiści, resentymetu, tłumionych żądz przeradzających się w agresję. Bywały, co prawda, w dziejach ludzkości okresy piękniejszego głosu, czyli szczęśliwszego układu sił zakulisowych, jak we wspólnocie pierwotnej (wedle Marksa), albo w Grecji starożytnej, kiedy duch dionizyjski panował nad apollinijskim (wedle Nietzschego). Jednak większa część ludzkiej historii była – w świetle tej filozofii - niczym utwór skomponowany przez wariata, pełna zgrzytów i fałszów.

\*

W poglądach filozofów podejrzeń powraca stoicka pycha; świat dzieli się na nielicznych mędrców (przebudzonych, żyjących na jawie, mających kontakt z rzeczywistością) i na całą resztą szaleńców, działających niczym medium, śniących różne sny i bełkoczących przez sen. Nic dziwnego, że owi nieliczni przebudzeni (trzeźwi) uzurpują sobie prawo do bezdyskusyjnego kierowania i przekształcania reszty ludzkości. Filozof podejrzeń łączy w sobie mentalność prokuratora, rewolucjonisty i totalisty.

Zapełniono tysiące stronice, aby rozważyć zależność totalitarnego dwudziestowiecznego komunizmu od doktryny Marksa oraz nazizmu od filozofii Nietzschego. Niektórzy dowodzili, że ideologia (czy też filozofia) ogrywała w tych ustrojach tylko rolę fasadową; inni znowu, że władcy totalitarni źle ją pojęli i wypaczyli; jeszcze inni, że w samych tekstach tych filozofów nie było żadnych obiektywnych załączków, korzeni, źródeł, inspiracji, że były tam treści głęboko humanistyczne i prometejskie, a zatem doszukiwanie się związku między nimi a ponurą praktyką totalitarną jest nieporozumieniem. Znajduję się na antypodach tego typu rozumowania. Bliski jest mi pogląd przeciwny; sądzę, że między teorią Marksa i Nietzschego a praktyką totalitarną był silny związek. Bez jednego nie byłby drugiego. Bez Marksa nie byłoby Lenina i Stalina, bez Nietzschego nie byłoby Hitlera. W pierwszym przypadku ten związek jest łatwiej uchwytany, w drugim bardziej pogmatwany (linie oddziaływania są bardziej kręte), tym niemniej występuje i jest decydujący. Jestem przekonany, że napęd filozoficzny był niezbędny, aby stworzyć i uruchomić maszynę totalitarną. Idee te miały w sobie

---

<sup>8</sup> F. Nietzsche, *To rzekł Zaratustra*, Wrocław 2005, s. 8.

załączki rozwiązań totalitarnych, padły na podatny grunt - do uformowania którego szczególnie przyczyniła się katastrofa, jaką w dziejach Zachodu była pierwsza wojna światowa - i wydały wyjątkowo trujące owoce. W krzywym pryzmacie (podkreślam w „krzywym”) umysłów ludzi skaleczonych owym zawirowaniem europejskiej historii, pomysły filozofów podejrzeń nabrały form skrajnych i bezkompromisowych. Sądzę, że najważniejsi władcy XX-wiecznych państw totalitarnych to nie byli pragmatycy, kierujący się brutalną i krwawą Realpolitik, ale wierzący ideolodzy. Marzenie o nowym człowieku nie było w tym przypadku fasadą, ale istotą polityki. Wylano zatem w XX wieku morze krwi, aby oderwać człowieka od starych determinizmów i stworzyć nowego, wolnego człowieka. Marzenie o wolności łączyło się z więzieniem milionów ludzi (w gułagach, w obozach pracy, w obozach zagłady). Nie był to jednak przypadkowy paradoks, ale logiczny ciąg wydarzeń; bez drastycznych środków operacja przekształcenia starego człowieka w nowego – jak wierzyli jej twórcy - nie mogła się powieść, nie była to bowiem operacja kosmetyczna, ale całościowa, radykalna. Co więcej, nie można było – nawiązując do Saint-Justa - oczekiwać całkowitego triumfu wolności, bez całkowitego zgładzenia wrogów wolności. Duch prokuratorsko – rewolucyjno – totalistyczny promieniujący z filozofii ożywił zatem praktykę totalitarną.

W połowie XX wieku Raymond Aron, a po nim Daniel Bell obwieścili koniec wieku ideologii. Po klęsce Hitlera i po śmierci Stalina rozpoczęła się – w skali globu - stopniowa detotalizacja<sup>9</sup>. Cechą specyficzną totalitaryzmu była dyktatura ideologiczna. Skoro jednak zanikła autentyczna wiara w ideę i stała się ona czymś fasadowym - a tak się zaczęło dziać w bloku komunistycznym po śmierci Stalina (wszak to Bóg umarł) - totalitaryzm stopniowo stracił swe korzenie i zaczął usychać. Miały, co prawda, miejsce jeszcze heroiczne próby rewitalizacji, jak choćby rewolucja kulturalna w Chinach, ale one również zamieniły się stopniowo w rutynę i zwykły monopol władzy. Wielka utopia, wielka wizja nadchodzącego milenium nowego komunistycznego człowieka, zamieniła się w powtarzanie formułek, mających legitymizować utrzymywanie pełni władzy. Socjalizm ideowy przemienił się w socjalizm realny. Kiedy zaś nawet autorytarny komunizm przegrał na przełomie lat 80 i 90-tych z liberalną demokracją, zagrożenie totalitarne wydało się ostatecznie zażegnane, totalitarny – najbardziej może ponury - epizod w dziejach ludzkości wydawał się dobiegać końca<sup>10</sup>. Należy bowiem podkreślić, że nie ma totalitaryzmu bez wielkiej idei przekształcenia ludzkiego świata. Kiedy takiej idei brakuje, jesteśmy co prawda pozbawieni wielkiej wizji i wielkiej nadziei, ale też nie grozi nam katastrofa. Nie mamy nadziei na prawdziwą wolność, ale nie grozi też nam powszechny obóz koncentracyjny. Brak zatem wielkiej idei, koniec ideologii, koniec tak zwanych wielkich narracji, czyli klęska wielkich projektów wyrosłych z filozofii podejrzeń, likwiduje zagrożenie totalitarne.

Czy to prawda? Czy nie ma w tym rozumowaniu luki. Skoncentrowaliśmy się na trujących owocach marksizmu i nietzscheizmu, których toksyczny smak ludzkość poznała i odrzuciła, ale co z freudyzmem? Czyżby okazał się w swej – przynajmniej – groteskowości niegroźny? Ale czyż nazizm nie był groteskowy? Czyżby zatem freudyzm skończył na mar-

---

<sup>9</sup> Chciałbym zaznaczyć, że totalitaryzm pojmuję w sensie węższym. Nie jest to zwykły monopol władzy; totalitaryzm nie ogranicza się do pełni władzy nad zachowaniami ludzi, ale dąży również do opanowania ich umysłów i sumień. Władca totalitarny, w przeciwieństwie do tradycyjnego tyrana czy despoty, chciał nie tylko ciało, ale i dusz; dążył do odebrania jednostkom nie tylko zewnętrznej, ale i wewnętrznej wolności. Dążył, inaczej mówiąc, do gruntownej, sięgającej najgłębszych pokładów duchowości, przemiany człowieka, czyli do – powtórzmy raz jeszcze - stworzenia „nowego człowieka”. Odrzucenie tego co fałszywie uznawano za wolność (marionetki miały złudzenie wolności) miało doprowadzić do pojawienia się „prawdziwej wolności”.

<sup>10</sup> Wtedy to Francis Fukuyama ogłosił koniec historii. Ludzkość dotarła do portu optymalnego rozwiązania ustrojowego (powoływał się tutaj na pogląd Hegla, że ideały oświecenia i rewolucji francuskiej kończą i wieńczą rozwój form ustrojowych). Przyznał później, że nie uwzględnił (w duchu Poppera) niespodzianek, jakie niesie dalszy rozwój nauki i techniki, czyli różnych wynalazków, które mogą radykalnie zmienić ludzki świat.

ginesie historii jako dziwactwo intelektualne przebite – niczym wampir osinowym kołkiem – kpinami Woody Allena, Mela Brooksa? Otóż nie. Nie tylko kpiny, ale również liczne poważne analizy nie zażegnały niebezpieczeństwa<sup>11</sup>. Twierdzą, że psychoanaliza przyczyniła się do wielkich przemian w wyobraźni masowej, których skutki dopiero się zarysowują. Wyobraźni masowej nie podnieca już wizja tysiącletniego panowania na ziemi rasy nadludzi w postaci narodu wybranego (nacjonalizmy nie zanikły, ale nie łączą się już raczej z marzeniami milenarystycznymi<sup>12</sup>), nie podnieca jej też wizja braterskiej ludzkości pozbawionej egoizmu, konkurencji, konfliktów oraz ubóstwa (komunistyczny pokój i bogactwo dla wszystkich na tysiąc lat). Wyobraźnię masową opanowały teraz inne marzenia i obsesje, które mogą zamienić się w koszmar. Stawiam tezę, że grozi nam całościowe - zmieniające radykalnie społeczeństwo Zachodu, a może nawet przekształcające naturę ludzką - zatrucie freudowskie. Spróbujmy opisać to krok po kroku, spokojnie i analitycznie, chociaż temat jest gorący.

## 2. Wpływ freudyzmu na współczesną kulturę

Freud był przekonany, podobnie zresztą jak Marks i Nietzsche, że jego koncepcja ma charakter naukowy, czyli że jest uprawomocniona empirycznie. Pogląd ten był wielokrotnie krytykowany i dzisiaj nawet freudyści nie upierają się przy naukowości psychoanalizy<sup>13</sup>. Czym zatem psychoanaliza jest, skoro nie spełnia rygorów naukowego przyrodoznawstwa, czy też empirycznej psychologii? Otóż jest wyspekulowaną teorią filozoficzną, w której fundamencie tkwią przesłanki wartościujące, a umieścić ją należałoby na pograniczu filozofii kultury, antropologii filozoficznej oraz historiozofii. Myśląc zaś o klasyfikacji w ramach historii filozofii, należałoby – jak pisze Kołakowski - potraktować ją jako „jedną z odmian tzw. filozofii życia, z jej charakterystyczną interpretacją «rozumu» i urządzeń cywilizacyjnych jako organów sił irracjonalnych, z jej pesymistyczną prognozą co do losów ludzkości, uwikłanej w nierozwiązalną sprzeczność, z jej przeświadczeniem o nieuleczalnym konflikcie partykularnego «życia» i nadosobowej kultury”<sup>14</sup>. Owe irracjonalne i metafizyczne siły kierujące światem - przypominające ślepą wolę życia Schopenhauera, Nieświadome von Hartmanna i wolę mocy Nietzschego – partykularyzują się w osobnikach w postaci instynktu i są fundamentalnym i zarazem podświadomym napędem ich aktywności (oto główne sznurki poruszające ludzką marionetką). W pierwszej teorii instynktu Freuda, siła ta jest jedna (libido) i ma charakter czysto seksualny. W ostatniej - i najbardziej wpływowej - teorii instynktu siła ta rozdwaja się na seksualny instynkt życia (*Eros*) i na agresywny instynkt śmierci (*Thanatos*). Przy czym ten drugi ma źródło w sile autodestruktywnej przeniesionej na zewnątrz (człowiek instynktowną wrogość do siebie przekształca we wrogość wobec innych, suma agresji pozostaje – w charakterystycznym dla Freuda mechanicystyczno-biologicznym sposobie myślenia - stała). „Ocieramy się w takich wywodach – jak zauważa Kołakowski – o coś w rodzaju metafizyki manichejskiej, która każe skłóconym bóstwom rozdzielać między siebie wszystkie składniki bytu i myślenia – metafizyki tym okrutniejszej, że oba bóstwa freudow-

<sup>11</sup> Wymieńmy ostatnio wydane w Polsce dwie prace autorów amerykańskich: Fredericka Crewsa *Spór o dzieciństwo Freuda*, Kraków 2001, Hansa Eysencka *Zmierzch i upadek imperium Freuda*, Kraków 2002, oraz dwie prace nieprzetłumaczone: Adolfa Gruenbauma *The Foundations of Psychoanalysis: A Philosophical Critique* University of California Press 1984, Malcolma Macmillana, *Freud Evaluated: The Completed Arc* North-Holland 1991..

<sup>12</sup> Wyjątkiem jest być może eurazjatyzm rosyjski, który rozmach bolszewizmu próbuje łączyć z mistycyzmem i mesjanicznie uzasadnionym nacjonalizmem.

<sup>13</sup> Profesor Paweł Dybel, broniąc psychoanalizy, powiada: „Psychoanaliza od samego początku nie była nauką! Była «leczeniem rozmową» i sztuką interpretacji snów, czynności pomyłkowych, symptomów. Więcej ją zatem łączyło z humanistyką i literaturą niż z przyrodoznawstwem! W końcu głównym argumentem Freuda na rzecz uniwersalności kompleksu Edypa nie była empiria kliniczna, ale literatura i mit. Zarzucanie więc psychoanalizie «nienaukowości» jest nieporozumieniem i przypomina walenie głową o mur”. <http://www.przeglad-tygodnik.pl/index.php?site=wywiad&name=172>

<sup>14</sup> L. Kołakowski, *Psychoanalityczna teoria kultury...*, s. 65.

skie są demonami, a żadne nie jest nosicielem siły konstruktywnej”<sup>15</sup>. Antropologia Freuda jest zatem pobudowana na fundamentalnej wrogości i aspołeczności ludzi; kiedy spotykamy człowieka, chcemy go – w istocie - albo wykorzystać seksualnie, albo pobić, zabić. Oscylujemy zatem – w napędzającej osobowości sferze instynktownej - między gwałtem i morderstwem. Te nasze chęci natykają się jednak na barierę kultury; bariera ta jest w nas (zinteriorizowane zasady, normy kultury w postaci nie całkiem świadomego super-ego), bariera ta jest również na zewnątrz w postaci prawa i policji. Jeśli bariera okaże się silniejsza, hamując wyładowanie, popęd jest albo stłumiony, rodząc nerwice i cierpienie, albo zostaje sublimowany, czyli wyładowany jako działalność kulturotwórcza, co z kolei powoduje wzmocnienie kulturowej bariery hamującej<sup>16</sup>. Konflikt między naturą a kulturą narasta (i będzie narastał), znajdując tylko chwilowe wyładowania w dzikich, wojennych aktach agresji, gwałtów (które, można się domyślać, będą – niczym burze tropikalne – coraz bardziej gwałtowne). Początek kultury – zdaniem Freuda – to nie rodzaj umowy społecznej, ale wynik przypadkowego poczucia winy, które pojawiło się w tak zwanej hordzie pierwotnej po ojcobójstwie mającym w tle pragnienia kazirodcze. Synowie zabili ojca, bo nie dopuszczał ich do samic (uzurpując sobie wyłączność), następnie zjedli jego ciało i poczuli się winni. To poczucie winy zaowocowało stworzeniem zakazów kulturowych (zakaz ojcobójstwa i kazirodztwa zapoczątkowały proces wytwarzania różnych tabu, były więc niejako pierwszymi kaminikami inicjującymi lawinę kulturotwórczą). Krytycy tej niezwyklej konstrukcji myślowej (np. Bronisław Malinowski), zwracali uwagę na sprzeczność wewnętrzną: kultura mogła powstać, o ile już istniała, super-ego mogło powstać, o ile już istniało. Poczucie winy synów mogło być tylko i wyłącznie wynikiem złamania tabu, a nie źródłem pierwszego tabu. Stąd jeszcze głębsza sprzeczność: kultura – jak to ujmuje Kołakowski – jest jednocześnie przedłużeniem instynktu (natury) i wrogiem instynktu (natury). Kolejnym destrukcyjnym i nieszczęśliwym determinantem ludzkiego działania – poza oddolnym i nieustannym „popychaniem przez Erosa i Tanatosa” i uderzaniem w coraz bardziej szczelną barierę kultury – są urazy jakie nabywa się w dzieciństwie. Twórczy rozwój osobowości kończy się bowiem, zdaniem Freuda, na etapie kilkuletniego dziecka, a potem mamy już tylko mechaniczne wzrastanie i mechaniczne interakcje ze światem. Każdy jest zatem nie tylko w niewoli jedynie realnych pragnień seksualnych i agresywnych, ale jest też więźniem własnego dzieciństwa. Wszystko to są sprawy dobrze znane i moim celem nie jest streszczanie koncepcji Freuda; sądzę jednak, że bez trzymania tych podstawowych „danych” w pamięci, trudno będzie postępować dalej.

Wróćmy zatem do głównego pytania tej pracy; czyli jaki jest wpływ freudyzmu na współczesną kulturę Zachodu. Kołakowski, odpowiadając na to pytanie u schyłku lat sześćdziesiątych, zwrócił uwagę na dwa procesy. Psychoanaliza, po pierwsze, przyczyniła się do tak zwanej „rewolucji seksualnej”; została skojarzona z hasłami swobody seksualnej. Skoro bowiem bariera kultury - hamująca sferę libidinalną - jest źródłem cierpień, obniżenie tej bariery, czy wręcz jej zniesienie, miało przyczynić się do ograniczenia cierpień. Filozofia Marcuse była - jeśli idzie o ten typ rozumowania - przykładem przeniknięcia freudyzmu do ideologii masowych ruchów społecznych. Po drugie, Kołakowski podkreślał szkodliwy wpływ etyki freudyzmu na wychowanie dzieci i młodzieży, co było związane zasygnalizowanym już przekonaniem Freuda, że jesteśmy „więźniami naszego dzieciństwa”, czyli że „urazy infantylne” determinują całe nasze późniejsze życie. Oczywiście wydawało się zatem, że należy chronić dzieci przed wszelakimi urazami i stresami; stąd hasło „wszystko dla dzieci”; stąd odejście od patriarchalnego modelu rodziny na rzecz rodziny permissywnej, stąd wychowanie bezstreso-

---

<sup>15</sup> Tamże, s. 53.

<sup>16</sup> Kultura żadnej wartości autonomicznej nie ma. Sublimacja to wyładowanie zastępcze przypominające przelknięcie śliny przez spragnionego; ego, jaźń, świadomość jest czysto pasywna, reaguje tylko na nacisk id i super-ego, żadnego własnego napędu nie ma.

we, unikanie współzawodnictwa, ograniczanie oceniania itp.. U źródeł tego modelu wychowawczego leżała - jak zauważa Kołakowski - próba jednoczesnego zaspokojenia *id* i *super ego*, co było zadaniem sprzecznym, a zatem niewykonalnym. Częstkowa zaś próba ich zaspokojenia łączyła wychowanie w duchu „asocjalnego samolubstwa (wychowanie w ochronie przed traumatyzującym działaniem socjalizujących inhibitorów zewnętrznych) z konformizmem (wychowanie w lęku przed izolacją)”. To pierwsze z myślą o *id*, to drugie z myślą o *super ego*. „Zalecenia wychowawcze, które każą dopuszczać obie te możliwości naraz, muszą być destruktywne z obu powodów”<sup>17</sup>. Wychowanie takie produkowało osobników zarazem konformistycznych oraz kapryśnych i egoistycznych, przypominających „rozkapryszonych przedszkolaków, tchórzliwych, samolubnych i nieodpowiedzialnych”. Co - podsumowuje Kołakowski - jest „dokładnym przeciwieństwem tych wartości, które istotnie są ludzkości potrzebne”<sup>18</sup>.

\*

Od analizy Kołakowskiego minęło blisko półwiecze. Czy jego diagnozy i obawy się potwierdziły? Wydaje się, że w znacznej mierze tak. Rewolucja seksualna głęboko przeorała obyczajowość i świadomość społeczną (czy w dobrym kierunku, wolno wątpić; sprawa zresztą będzie jeszcze rozważana); widoczna jest również kapryśność, samolubstwo, brak odpowiedzialności - czyli infantyilizacja – dorosłych; przejawiająca się między innymi – i w wielkim skrócie - w kulcie ciała i młodości (*fitnees*) i poszukiwaniu coraz to nowych zabawek i podnieć (konsumpcjonizm)<sup>19</sup>. Historia jednak lubi zaskakiwać; freudyzm zaczął oddziaływać z wielką siłą również na innych obszarach, uderzając w same fundamenty kultury i cywilizacji Zachodu. Aby to jednak rozważyć i opisać, musimy ponownie cofnąć się w czasie, tym razem do ostatniej dekady XIX wieku.

Myśl Freuda od początku krążyła wokół pragnień kazirodczych jako źródła nerwic i innych zaburzeń psychicznych (przypomnijmy, że pragnienia kazirodcze w „hordzie pierwotnej” znajdowały się u źródeł powstania świata swoiście ludzkiego, czyli świata kultury). W jednej ze swoich wczesnych prac, w wydanej w 1893 roku *Etiologii hysterii*, postawił tezę, że źródłem hysterii u kobiet - tak zwanej „wielkiej nerwicy” - jest fakt wykorzystywania seksualnego w dzieciństwie (zwykle przez ojca), który następnie został przez kobiety wyparty ze świadomości i dzięki hipnozie i psychoterapii może być przypomniany. Jego teoria spotkała się jednak z chłodnym przyjęciem i pod wpływem Wilhelma Fliessa wycofał ją i przyznał się w liście do częściowej mistyfikacji (Freud podobno kilka histeryczek skłonił do przyznania się, że były w dzieciństwie zgwałcone przez ojca, kilka innych przypadków sfabrykował)<sup>20</sup>. Nie porzucił jednak ogólnego kierunku poszukiwań i odwrócił sytuację; to nie rodzice masowo odczuwają pociąg seksualny wobec dzieci, ale dzieci odczuwają pociąg seksualny wobec rodziców. I to nie niektóre dzieci, ale wszystkie! W ten sposób narodziła się koncepcja kompleksu Edypa i przeróżnych – związanych z tym - wariantów psychicznych urazów infantylnych. Mamy tutaj, w zależności od wariantu, i chęć ojcobójstwa, i chęć matkobójstwa, i chęć

<sup>17</sup> L. Kołakowski, *Psychoanalityczna teoria kultury...*, s. 63. Należy bowiem pamiętać, że w wizji Freuda instynkt (*id*) jest całkowicie aspołeczny, kultura zaś jest odgórną, policyjną siłą konformizującą (*super ego* jako uwewnętrzniony policjant).

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> Przywołać należałoby książkę Francesco Cataluccio: *Niedojrzałość. Choroba naszych czasów*, Kraków 2006. Cataluccio wśród przyczyn owej niedojrzałości wymienia również oddziaływanie psychoanalizy.

<sup>20</sup> Poszedł nawet dalej i uznał, że wszystkie opowieści o seksualnym wykorzystywaniu w dzieciństwie są zmyślane oraz, że z zasady nie należy dawać wiary opowieściom dzieci w tej dziedzinie, albowiem są one z natury skłonne do konfabulacji. Należy odnotować, że ten radykalny pogląd, będący niejako negatywem poprzedniego, również nie jest trafny.

kontaktu seksualnego z matką (występująca podobno na początku rozwoju osobniczego u wszystkich dzieci), a następnie z matką lub z ojcem, lęk przed kastracją (u chłopców), zazdrość o penisa (u dziewcząt). Brak penisa staje się zresztą fatum ciężącym nad płcią żeńską, córki zbliżają się do ojca z ukrytą myślą, że dostaną od niego penisa, zaś ukrytym i zarazem rzeczywistym motywem zajścia w ciążę jest również chęć posiadania nie dziecka, a penisa. W tym duchu Freud interpretuje marzenia sennie; twierdzi na przykład, że ustanie miesiączki może mieć źródło w śnie, w którym kobieta połyka członek ojca. Mamy zatem kolejną wojnę w ramach ludzkości, mianowicie pobudowaną na różnicach anatomicznych wrogość między płciami; a przede wszystkim obawę przed kastracją po stronie męskiej i zazdrość o penisa po stronie żeńskiej. Co zresztą powoduje, że kobiety stoją na straconej pozycji; bo to im czegoś brakuje. Są przeto z natury skłonne do zawiści, brak im poczucia sprawiedliwości, a jeśli są skromne, to dlatego, że chcą ukryć ten brak w urodzie<sup>21</sup>. Owa wizja ogólnoludzkiej wojny płci, w której kobiety są poszkodowane, mogła przyczynić się do zainteresowania psychoanalizą w środowiskach „ruchu wyzwolenia kobiet”. W latach siedemdziesiątych feministki zaczęły wykorzystywać psychoanalizę jako ideologiczne narzędzie, dokonując wszakże pewnej modyfikacji w doktrynie. Nastąpiło mianowicie odwrócenie odwrócenia; powrócono w tym środowisku do pierwotnej koncepcji Freuda, tej z *Etiologii hysterii*: źródłem nerwic, a szerzej, niepowodzeń w życiu dorosłym, jest – szczególnie u kobiet - fakt molestowania seksualnego w dzieciństwie. A skoro nerwice, a zwłaszcza niepowodzenia w życiu, są masowe, masowa jest również wskazana przyczyna; a zatem rodzice masowo pożądamy i wykorzystują seksualnie dzieci. Zwolennicy tej koncepcji twierdzili – powołując się na badania ankietowe i relacje terapeutów - że co czwarta kobieta przynajmniej raz w życiu była zgwałcona, co trzecia (a nawet co druga) była wykorzystywana seksualnie przez kogoś z rodziny w dzieciństwie, ponad połowa pacjentów oddziałów psychiatrycznych było w dzieciństwie molestowanych. Skąd te dane? Jak wyjaśnić te zatrważające liczby?

Kluczowym pojęciem jest w tym przypadku pojęcie „wyparcia”; wszak nie jest tak, że co trzecia, a nawet co druga, kobieta pamięta fakt wykorzystywania seksualnego w rodzinie. Kobiety tego nie pamiętają, albowiem – jak głoszą zwolennicy tej teorii i tej statystyki – wyparły to wspomnienie. Nie w ten jednak sposób, że próbowały zapomnieć i zapomniały (to byłoby „tłumienie”), ale istnieje - powiada Freud i jego zwolennicy - obronny mechanizm psychiczny, który dane wspomnienie, dany fragment pamięci, nagle i poza kontrolą świadomości „wypiera” do podświadomości, czyli zostaje ono „wyrzucone” poza „kurtynę” dostępnej pamięci. Istnieją jednak techniki psychoterapeutyczne (między innymi hipnoza), które pozwalają podobno odzyskać owe wyparte wspomnienia, a przez to dotrzeć do genezy traum i niepowodzeń<sup>22</sup>. Na tej bazie powstał wpływowy ruch społeczny, tak zwany „ruch odzyskanej pamięci”. To właśnie relacje psychoterapeutów odzyskujących (jakoby) pamięć przyczyniły

---

<sup>21</sup> Należy podkreślić, że Freud nie tyle odkrywa seksualizm dziecięcy, ile głosi panseksualizm dziecięcy. Seksualny charakter mają (i seksualne satysfakcje rodzą), po kolei, ssanie, jedzenie, wydalanie. Mamy więc połączenie wizji panseksualizmu dziecięcego z myślą, że kształtowanie osobowości kończy się we wczesnym dzieciństwie i wszystkie urazy i zranienia – w istocie zawsze jakoś seksualne - promieniując na całe późniejsze życie. Należy odnotować, że powszechność kompleksu Edypa wskazuje, że wszyscy byliśmy w pewnym okresie naszego życia - wedle zdroworozsądkowych kategorii - dewiantami. Ludzie zatem „z natury” są nie tylko agresywni (*Tanatos*), nie tylko są kierowani głodem seksualnym (*Eros*), ale też wszyscy byli (lub są) zboczeńcami (*Edyp*).

<sup>22</sup> Pojęcie „wyparcia” nadaje psychoanalizie szczególnie demoniczny charakter. Jest to jeden z filarów wizji „odpodmiotowionego człowieka”, wizji „człowieka - marionetki”. Tożsamość-świadomość, czyli esencja podmiotu, okazuje się podlegać nie tylko instyngtom oraz presji *superego*, jest nie tylko bierna, nietwórcza, ale również panuje nad nią potężny mechanizm, który potrafi „wykasować” dowolne wspomnienie; usunąć dowolną cząstkę pamięci podmiotu bez wiedzy tego podmiotu. Co więcej, psychoanalityk jawi się tutaj ponownie jako nadczołowiek, potrafi wszak nad tą potęgą zapanować i dowolne treści przywrócić świadomości (czyli przewyższa mocą ów poniżający przeciętnego człowieka mechanizm). W żadnej chyba filozofii podejrzeń przepaść między przeciętnym człowiekiem a filozofem - mającym stworzyć nową ludzkość - nie była tak wielka.

się do owych szacunków<sup>23</sup>. Liczby te są przerażające i wniosek jaki można z nich wyciągnąć sam się nasuwa. Psychoterapeuci „odzyskując” te potworne wspomnienia, zerwali kurtynę, pokazali prawdziwą „skalę zjawiska” i zarazem odkryli potworną prawdę o ludzkości. Znaczna jej część, może nawet połowa, to dewianci seksualni, czyli... ludzkość jest szalona. Żyliśmy dotąd w błogiej nieświadomości, w niewiedzy, żyliśmy w raju głupców, sądziliśmy, że zdarzają się wariaci i dewianci, ale większość ludzi jest normalna. Okazuje się, że jesteśmy otoczeni potworami; że co trzeci, a może nawet co drugi, nasz sąsiad zaspokaja zwyrodniałe żądze wykorzystując seksualnie swoje dzieci.

Rodzi to manichejskie rozdarcie, bo kto uwierzy w tę wizję (a nie ma, oczywiście, takich pragnień), myśli sobie: „Ja przecież tego nie robię, przecież to obrzydliwe, wstrętne, a dla prawie połowy bliźnich jest to pociągające. To nie są zatem moi bliźni, to nie są ludzie, to są diabły w ludzkiej skórze”. Ludzkość dzieli się w ten sposób na dwie połówki (ewentualnie bliżej złotego podziału, na dwie trzecie i jedną trzecią), na ludzi normalnych (to my) i na diabły (to oni). Diabłom należy wydać bezpardonową walkę. A jako że diabelstwo jest zarazem powszechne i ukryte, pojawia się obsesja podejrzliwości. Najmniejszy gest może zdekonspirować diabła; szczególnie podejrzana jest sympatia okazywana dzieciom (rozmowa, przytulanie, głaskanie po głowie). Tak oto elitarna filozofia podejrzeń zamienia się stopniowo w zjawisko masowe, przybierając postać zbiorowej psychozy, w której masowa podejrzliwość – przypominająca jad zatruwający relacje międzyludzkie – zajmuje miejsce wyróżnione.

Chciałbym wskazać najważniejsze przyczyny narastania tej psychozy, czyli rozprzestrzeniania się wizji masowego wykorzystywania seksualnego dzieci, wszechobecności kazi-rodztwa i pedofilii. Działa tu, po pierwsze, mechanizm dodatniego sprzężenia zwrotnego, czyli, mówiąc bardziej obrazowo, mechanizm „kuli śniegowej”. Oto pogląd elitarniej grupy ideologów trafia na podatny grunt i zaczyna zataczać coraz szersze kręgi. Podejrzenia rodzą kolejne podejrzenia, podejrzenia rodzą oskarżenia, oskarżenia rodzą kolejne oskarżenia, oskarżenia rodzą skazania, skazania rodzą kolejne skazania. Pojawia się wręcz „moda” na podobne oskarżenia, czy to w procesach rozwodowych, czy wśród dzieci mających na przykład kłopoty w nauce. Wszystko to jest obudowane coraz liczniejnymi ekspertyzami, opiniami biegłych psychologów (często inspirowanymi psychoanalizą), badaniami, artykułami, książkami uchodzącymi za naukowe. Lawinowe rozprzestrzenianie się tej wizji, i lęków z nią związanych, przypomina polowanie na czarownice w początkach nowożytności. Tam również narastała nie tylko psychoza, ale również uzasadniająca to literatura, traktowana wówczas jako naukowa, oraz orzecznictwo sądów<sup>24</sup>.

Kolejna przyczyna wiąże się z owym podatnym gruntem; grunt to jednak złożony i należałoby wskazać na co najmniej trzy jego składniki. Składnik pierwszy to istnienie i logika funkcjonowania massmediów. Samo istnienie massmediów stwarza możliwość błyskawicznego rozpowszechniania pewnych idei. Logika zaś ich funkcjonowania, ujmując rzecz najkrócej, sprowadza się do tego, że skomplikowane treści słowne są wypierane przez proste

---

<sup>23</sup> Psychoterapeuci, odwołując się do pojęcia „wyparcia” - które Tomasz Witkowski określił jako „potwora psychoanalitycznego” - stosując hipnozę, sugestię i nacisk grupy, indukowali pacjentom fałszywe wspomnienia (tak zwany *False Memory Syndrome*). W wielkiej zatem skali powtórzyło się to, co zrobił Freud przygotowując prace o *Etiologii hysterii*, kiedy to wmówił kilku pacjentkom, że były zgwałcone w dzieciństwie przez ojca. Tak oto drobna kulka śniegowa puszczona przez Freuda wywołała po stuleciu lawinę.

<sup>24</sup> Por.: „Zarówno rozwój jak i rozpowszechnienie pojęć uczonych na temat czarostwa były wynikiem interakcji między procesem sądowym z jednej strony, a tradycją literacką z drugiej. Poglądy uczonych na temat czarownic rozwijały się i łączyły z innymi pojęciami w czasie procesów zarówno magów, jak i czarownic. Rozwój lub połączenie były niezmiennie dziełem sędziego lub inkwizytora, którzy sporządzali akt oskarżenia włączając własne fantazje i obsesje, karmione zarówno teologiczną i metodologiczną wiedzą, jak też sprawozdaniami z innych rozpraw sądowych, w których on sam lub jego koledzy ferowali wyroki”. B.P. Levack, *Polowanie na czarownice w Europie wczesnonowożytnej*, Wrocław 1991, s. 62.

treści słowne, a następnie treści słowne są wypierane przez obrazki. W dziedzinie obrazków zwyciężają zaś obrazki coraz bardziej jaskrawe, drastyczne i migające coraz szybciej (związane to jest z przyzwyczajaniem się do bodźców). Również w treści dokonuje się ewolucja w kierunku ekstremów: codzienność i zwyczajność jest wypierana przez niecodzienność i niezwykłość. Wojny, katastrofy naturalne i cywilizacyjne, klęski głodu, epidemie, kryzysy ekonomiczne, morderstwa, kradzieże, wypadki, przestępstwa seksualne stają się codziennością mediów (codzienność staje się zaś odświętnością; w istocie, obrazy z życia spokojnego, zwyczajnego to zwykle czas świąt). Odbiorcy massmediów otrzymują w ten sposób coraz większą dawkę coraz bardziej drastycznych obrazów pełnych krwi, agresji, drapieżności, seksu. Ekstremum tego ekstremum, bulwersującym i wstrząsającym bardziej chyba niż masowe morderstwa, są informacje o seksualnym wykorzystywaniu dzieci, zaś skrajem tego ekstremum – którego, jak się zdaje, „przebić się nie da” - są informacje o potworach, którzy więżą i gwałcą dzieci przez długie lata w piwnicach swoich willi. Zapotrzebowanie na te informacje jest zdumiewające; co ilustrują milionowe nakłady wywiadów i autobiograficznych książek ofiar. Wydaje się, że tutaj również działa dodatnie sprzężenie zwrotne, jest to mianowicie relacja popytowo – podażowa; takie informacje dobrze się sprzedają, są więc eksponowane, stają się w ten sposób „modne”, co rodzi zwiększony popyt, który massmedia próbują zaspokoić, i tak dalej. W tle zaś tej samonakręcającej się logiki massmediów, jako jej ukryta sprężyna, znajduje się pewna cecha natury ludzkiej, którą Miłosz tak streścił: „Jeśli w każdym człowieku tkwi mędrzec i idiota, ten kto schlebia idiotcie, zwycięża”<sup>25</sup>.

Kolejny składnik owego podatnego gruntu tkwi po stronie popytowej. Demaskowanie pedofili, a zwłaszcza owych złoczyńców dręczących latami dzieci w mrocznych piwnicach, ma w sobie pewien motyw psychohygieniczny związany z leczeniem kompleksów. Ludzie przeciętni, myśląc o takich „potworach”, mogą poczuć się wzorem cnót. Najbardziej leniwy nieudacznik może pomyśleć: „Nic nie robię, ale przynajmniej tego nie robię”. Przeciętność na tle takiej potworności urasta wręcz do rangi świętości. Przyjawszy, że kilkadziesiąt procent społeczności to kazirodcy i pedofile, czyli, w istocie – jak już zauważyliśmy – spora część ludzkości to diabły w ludzkich skórkach, to pozostali stają się aniołami. Manichejski obraz świata rodzi nie tylko lęki, ale też dowartościowuje. Można do tego dołączyć bardziej subtelny (psychospołecznie) syndrom „kozła ofiarnego”. Społeczność wytwarza – wedle tej teorii – w różnych czasach różne wcielenia zła, na które może zrzucać wszelkie nieszczęścia, klęski zbiorowe i własne niepowodzenia<sup>26</sup>. Takim kozłem ofiarnym były w Europie - w różnych czasach i w różnych miejscach - czarownice, Żydzi, komuniści, kapitaliści, masoni, teraz zaś coraz wyraźniej rolę tę zaczynają pełnić pedofile.

Dostrzeżenie jednak w tym zjawisku tylko kompensacji kompleksów i chęci obarczenia kogoś odpowiedzialnością za klęski społeczności i własne niepowodzenia, byłoby uproszczeniem. Dlatego chciałbym podkreślić znaczenie kolejnego, trzeciego, składnika owej „sprzyjającej gleby”, na którą trafiła ideologia neofreudowska. Żyjemy w świecie, gdzie powszechna jest świadomość istnienia wielu, radykalnej odmiennych, religii i kultur. Dawniej elitarna prawda, że „co kraj to obyczaj”, stała się oczywista i banalna. Świadomość ta prowadzi często do relatywizmu kulturowego, ten zaś prowadzi często do relatywizmu moralnego. Zanikają wyraźne niegdyś kryteria tego co dobre i złe, a przy okazji piękne i szpetne. Coraz bardziej popularny w naukach społecznych postmodernizm, przenikając do niższych rejonów kultury, podmywa również wiarę w prawdę i rzeczywistość. Cechą naszych czasów, które niektórzy określają jako ponowozytne (wskazując na jakościową zmianę), jest więc narastają-

<sup>25</sup> Th. Merton, Cz. Miłosz, *Listy*, Kraków 2003, s. 97.

<sup>26</sup> Odwołuję się do koncepcji René Girarda.

ca płynność, względność wszystkich ocen i wartości<sup>27</sup>. Wszystko płynie, rozplywa się, rozmazuje; nie wiadomo, co jest realne i dobre, co jest piękne i prawdziwe (mody artystyczne i intelektualne zmieniają się jak w kalejdoskopie). Człowiek zaczyna żyć na ruchomych piaskach; zaczyna mu brakować „uchwyty za rzeczywistość”; jakiegoś solidnego punktu odniesienia, jakiejś busoli, bo „wszystko jest względne”. Czy jednak na pewno wszystko? Czy istnieje jakieś dobro oczywiste i bezdyskusyjne? Nie ma w tej kwestii zgody. Tradycyjni bohaterowie, tradycyjne autorytety i tradycyjne przykłady zacności, czy wręcz świętości, są podważane, a nawet ośmieszane. Ale może istnieje jakieś zło oczywiste i bezdyskusyjne? Ależ tak! To krzywdzenie dzieci. Wraca w ten sposób, w nowej odsłonie, stary problem teodycei. Kiedy spierano się o istnienie i naturę zła w świecie oraz o odpowiedzialność Boga (twórcy świata), szukając zła bezdyskusyjnego, filozofowie i teologowie często wskazywali na krzywdę dzieci. W sposób niezwykle dosadny i obrazowy przedstawił to Dostojewski; Iwan Karamazow z powodu jednej łzy dziecka zwraca bilet do Nieba, albowiem Boga ostatecznie ta łza obciąża. Kiedy bowiem nieszczęście spotyka dorosłego, można to wyjaśnić jego wcześniejszymi przewinieniami (w ten sposób wiara w sprawiedliwość i ład świata zostają uratowane). Jak jednak wyjaśnić nieszczęście dotyczące niewinnego dziecka? Zło występuje tutaj w swej najbardziej wyrazistej - rzecz można, nagiej - postaci; nie można go już przykryć żadnym łatwym łagodzącym wyjaśnieniem (usprawiedliwieniem). Cóż się okazuje? Jeśli to rozumowanie jest trafne, to wizja wszechobecnej pedofilii zaspokaja głód wartości. Bo kazirodcy i pedofile na prawdę są źli. Skoro tak, to istnieje prawda i zło; nie żyjemy zatem na całym ruchomych piaskach, mamy jakiś punkt odniesienia (potworność pedofilii jest rodzajem ciemnego światła latarni na barwnym, pstrokatym, zmiennym współczesnym świecie-oceanie pozbawionym portów). Co więcej, skoro jest zło, to można podejrzewać, że gdzieś tam, mniej wyraźne, mniej rzucające się w oczy, ukrywa się też i dobro. Wolno też domniemywać, że dobro to jest ukryte gdzieś wśród tych, którzy śledzą, rozpoznają i odkrywają, napiętnują i karzą zło. A któż to jest? Jest to, w ogólności, wielki ruch społeczny skierowany przeciwko krzywdzeniu dzieci. A w szczególności jest to jego awangarda, niejako lokomotywa, czyli kruczata antykazirodcza i antypedofilska kierowana przez psychoanalityków; kruczata napędzana ową, opisywaną tutaj, zbiorową psychozą. Ci zatem, którzy ją zainicjowali, są przez nią wyniesieni na szczyt jako lekarze wielkiej choroby trapiącej rzekomo ludzkość<sup>28</sup>.

---

<sup>27</sup> Polska, ze swoją silną tradycyjną religijnością, jest raczej wyjątkiem w świecie Zachodu. Chociaż i tutaj te procesy narastają i – być może – są tym bardziej bolesne, że zmiana widzenia świata dokonuje się nagle, nieraz w skali jednego pokolenia. Rodzice żyją zatem w radykalnie innym duchowym świecie niż dzieci.

<sup>28</sup> Zauważmy na marginesie, że przestrzeń społeczna jest tutaj pełna paradoksów. Narastająca kruczata antypedofilska występuje równocześnie z dominującym w modzie trendem pełnej depilacji okolic intymnych u kobiet (tak zwany styl hollywoodzki czy brazylijski). Trend ten zaczął się stosunkowo niedawno, od założonego w 1987 roku salonu kosmetycznego w Nowym Yorku. W 2001 roku gwiazda magazynu Playboy pokazała po raz pierwszy na łamach tego pisma zupełnie pozbawione owłosienia miejsca intymne. Obecnie podobno 70% kobiet w krajach Zachodu depiluje się w ten (lub prawie w ten) sposób. Można tutaj wskazywać na pulsacyjność i przypadkowość mody, na chęć zapomnienia, że mamy zwierzęcych przodków i w związku z tym jesteśmy śmiertelni (spotkałem się bowiem i z taką hipotezą), ale też nie można wykluczyć wątku perwersyjnego, czyli chęci konkurowania dojrzałych kobiet w „gładkości” z lolitkami, czy wręcz z dziećmi (co być może wiąże się z kultem młodości). Tak czy inaczej, jako że kanony piękna są w kulturze ruchome, owa pełna depilacja stopniowo przekonuje mężczyzn do atrakcyjności nieowłosionego – niejako dziecięcego - łona. Owa przemiana kryteriów estetycznych może osłabiać hamulce etyczne, czyli może pojawiać się pokusa poszukiwania atrakcyjnych oryginałów, a nie „podróbek”. Jest też bardzo prawdopodobne, że owa kruczata antypedofilska spowodowała skutek odwrotny od zamierzonego. Pedofilia zaczęła się dla jawić jako zakazany owoc; niektórzy zatem ludzie poszukujący ekstremalnych wrażeń, nie mający wrodzonych skłonności pedofilskich, mogą z ciekawości (piętnowanej już przez św. Augustyna „pożądliwości oczu”) poszukiwać w tej sferze nowych doznań; na przykład zaglądać na strony z pornografią dziecięcą, co z kolei generuje podaż, czyli produkcję takich stron. Krótko mówiąc, podejrzewam, że cała ta kruczata nie zmniejszyła, ale zwiększyła realne występowanie tego zjawiska.

Podsumowując powyższe uwagi, należałoby stwierdzić, że panseksualizm leżący u podstawy doktryny Freuda (a w każdym razie jego pierwszej teorii instynktów), stał się - poprzez swoisty odbiór społeczny tej doktryny – jedną z przyczyn seksualizacji wyobraźni społecznej. Wszystko – niczym w okresie adolescencji - z seksem ludzom się kojarzy, wszystko ostatecznie do seksu prowadzi (co stanowi odwrócenie i karykaturę średniowiecznego teocentryzmu i tomizmu, gdzie wszystko ostatecznie do Boga prowadziło). Pedofilia - dotykająca i dotycząca w rzeczywistości znikomego promila społeczności, będąca minimalnym, choć szczególnie bulwersującym, marginesem życia społecznego - stała się wielkim, ważnym, rozległym fragmentem wyobraźni zbiorowej. Jest to logiczne: skoro wszystko z seksem się kojarzy, to również stosunek dorosłych do dzieci z seksem się kojarzy.

\*

Ludzkość – po demaskującym i dogłębnym prześwietleniu narzędziami psychoanalizy – okazała się być szalona. Szaleństwo to zostało objawione na różnych poziomach i w różnych miejscach. Człowiek, powtórzmy, jest dla człowieka z natury albo zabójcą, albo gwałcicielem; kultura, hamując te przyrodzone instynkty (pragnienia), unieszczęśliwia człowieka i nie ma żadnej autonomicznej wartości; cała religia, sztuka i nauka w dziejach ludzkości jest jałową sublimacją. I wreszcie – i najważniejsze – istnieje w rodzinach (w ludzkich mikrospołecznościach) stałe napięcie kazirodcze. W wersji freudowsko-ortodoksyjnej, dzieci pożądamy seksualnie rodziców, w wersji wczesno freudowskiej i zarazem neofreudowskiej (co przypomina powrót do „młodego Marksa” w rewizjonizmie) rodzice masowo pożądamy seksualnie dzieci i często te pożądamy spełniają. Mamy zatem pesymistyczną i ponurą syntezę: ludzkość jest szalona a szaleństwo ludzkości generują rodzice (dorośli), którzy albo seksualnie czyhają na dzieci, albo wyładowują na dzieciach swoją agresję, powodując schorzenia psychiczne promieniujące na całe ich dorosłe życie. Wniosek: rodzice są wielkim zagrożeniem dla dzieci. Powstaje leninowskie pytanie: „Co robić?”. Przecież nie można tego tak zastawić<sup>29</sup>.

Rozwiązanie narzuca się samo: państwo powinno zdecydowanie wkroczyć między rodziców i dzieci; powinno kontrolować, prześwietlać stosunek rodziców do dzieci. Potrzebne jest do tego odpowiednie prawo; stąd pojawiające się w różnych krajach rozwiązania legislacyjne obudowane wokół walki z „krzywdzeniem dzieci”, walki z przemocą w rodzinie i z wykorzystywaniem seksualnym dzieci. Państwo i prawo musi być – powiada się – w tej dziedzinie zdecydowane i surowe; domniemanie niewinności powinno być ograniczone, zagrożenie bowiem jest zarazem wielkie a przestępstwa skrywane. W przypadku stwierdzenia jakichś uchybień, należy błyskawicznie reagować, czyli ratować zagrożone dzieci, odbierając je „dysfunkcyjnym” czy „patologicznym” rodzicom i umieszczając w bezpiecznych ośrodkach. Należy zwalczać zło w samym zarodku, należy wprowadzić bezwzględny prawny zakaz bicia dzieci; bo kto daje klapsa, może bić mocniej, a kto bije, może i gwałcić. Podobnie z alkoholem, rodzice zajmujący się dzieckiem powinni być trzeźwi, niczym przy kierowaniu samochodem. Alkohol bowiem nie tylko zmniejsza sprawność opieki, ale też może powodować agresję i uszkodzenie hamulców moralnych. W massmediach pojawia się ogromna ilość sensacji, bulwersujących informacji, potwierdzających te przekonania. Nikt nie zaznacza, że są one zebra-

---

<sup>29</sup> Teoria ta, co należy podkreślić, podobnie jak marksizm i nietscheanizm, wzywa do działania. Filozofie podejrzeń to nie są koncepcje kontemplacyjne; wszystkie wzywają do przewartościowania wartości, do przebudowy świata. Mają ambicję nie tylko stworzyć nową etykę (drogowskaz dla myślących jednostek), ale stworzyć nową moralność. Przypomnijmy słynną myśl Marksa (znaną jako jedenasta teza o Feuerbachu), że filozofowie do tej pory jedynie interpretowali świat, ale idzie o to, aby go zmieniać. Freud formułuje prawie identyczną myśl: „Psychoanaliza nie jest całkowicie bezstronnym badaniem naukowym, lecz środkiem terapeutycznym: nie ma ona niczego dowodzić, ale po prostu coś zmieniać”. Z. Freud, *Notes upon a case of obsessional neurosis. Collected Papers*, 1909 b, s. 339.

ne nie z powiatu, ale z całej kuli ziemskiej. I nikt nie ostrzega, że mogą to być pomówienia, fałszywe informacje.

Państwo i prawo to jednak nie wszystko, w relację rodzice-dzieci powinno również zdecydowanie wkroczyć społeczeństwo obywatelskie. Potrzebna jest wielka – powiadają zwolennicy tej wizji – akcja uświadamiania ludziom zagrożenia. W istocie, jeśli co trzeci (co drugi) sąsiad wykorzystuje seksualnie dziecko, to wchodząc do dowolnej klatki schodowej wchodzi się do przedsionka piekła dzieci. Należy zatem wzmóc czujność. Należy bacznie obserwować i nasłuchiwać, co się dzieje za ścianą, jak rodzice odnoszą się do dzieci na ulicy, w parku, w piaskownicy. Czy nie widać w ich gestach, przytuleniach, pocałunkach lubieżności. Wielką rolę mogą tutaj odegrać nauczyciele czujnie obserwujący dzieci; czy nie ma na ich ciałach jakiś podejranych zranień, zadrapań, czy nie mówią czegoś niepokojącego o rodzicach, a nawet, czy w ich rysunkach nie ma śladów wskazujących na molestowanie. Z drugiej strony nauczyciele również są dla dzieci zagrożeniem i oni również powinni podlegać nadzwyczajnej, prawnej i obywatelskiej, „czujności”. Ta diagnoza zmusza wręcz do zadekretowania monstrualnego „stanu wyjątkowego” na styku dorośli-dzieci. Pojawia się w tym kontekście wielka społeczna akcja „zły dotyk”. Dziecko może być „złe dotykane”, nie tylko oczywiście przez rodziców, ale też przez różnych wychowawców, „wujków”, przypadkowych znajomych. Skoro dorośli masowo pożądamy seksualnie dzieci, w istocie wszelki dotyk staje się podejrany. Lepiej zatem, jeśli rodzice wykonują wszelkie czynności higieniczne z dziećmi zakładając rękawiczki. Wielkie też niebezpieczeństwo kryje się w Internecie, ogromna populacja z informatyzowanych pedofilii czyha wszak na małe dzieci korzystając z portali społecznościowych.

Śmiem twierdzić, że w tle tych wszystkich działań, zmian prawa i akcji społecznych, kryje się – rzadko uświadamiana przez ludzi bezpośrednio w to zaangażowanych - utopijna psychoanalityczna wizja powszechnej zmiany społecznej; innymi słowy, wielka wizja „psychoanalitycznej terapii ludzkości”. W jej wyniku ma powstać „nowa ludzkość” uwolniona od urazów infantylnych, od zranień dziecięcych; ma powstać człowiek, który nie raniony, sam nie będzie ranił<sup>30</sup>. Sam Freud był raczej historiozoficznym pesymistą, był zatem raczej sceptyczny, jeśli idzie o możliwość udanej „terapii ludzkości”. Chociaż i on dawał się ponieść nadziei; miał okresy, kiedy wierzył w możliwość zasadniczej i trwałej naprawy ludzkiego świata, czemu dał na przykład wyraz w książce *Przyszłość pewnego złudzenia*. Twierdził tam mianowicie, że ludzkość wyjdzie ze stanu dziecinności, który przypomina stan dziecięcej nerwicy i bywa leczony złudzeniem, że Bóg istnieje. Krótko mówiąc, w psychoanalitycznym stanie spełnionej szczęśliwości (w psychoanalitycznym raju), podobnie jak w komunizmie, religia zaniknie. Do tej nadziei, zawartej w jego pismach, mogą teraz nawiązywać „terapeuci ludzkości”.

Trudno zresztą odmówić „terapeutom ludzkości” konsekwencji i logiki. Skoro bowiem stwierdzamy chorobę, należy próbować ją uleczyć. Skoro diagnozujemy, że ludzkość jest szalona, należy próbować ją uleczyć. To oczywiście zadanie dla specjalistów, czyli dla psychoanalityków. Psychoanalicy pełnią zresztą w tym leczniczym procesie dwie zasadnicze, choć odmienne, funkcje. Jedni, jako terapeuci, leczą dorosłych skaleczonych w dzieciństwie (odkrywając – powtórzmy - wyparte jakoby do podświadomości traumatyczne wspomnienia z dzieciństwa mające być rzeczywistymi przyczynami ich nerwic i niepowodzeń) i w ten sposób, jak wierzą, doraźnie poprawiają kondycję duchową społeczeństwa. Inni inspirują i kierują – jak też doradzają, wspomagają ekspercko, występują jako biegli w sądach - opisaną już akcją radykalnie zwiększającą dozór państwa i społeczeństwa obywatelskiego (a mówiąc wprost, uaktywniając, po prostu, sąsiedzkie szpiegostwo i donosicielstwo) nad rodzicami, a

---

<sup>30</sup> Deprawacja dzieci działa w tym schemacie podobnie jak fala w wojsku; masowo krzywdzone dzieci wyrastają na „krzywdzących” dorosłych; skrzywdzeni krzywdzą. Należy zatem to przeciąć, należy zlikwidować tę „falę”.

szerzej, zwalczenie wszelkich form krzywdzenia dzieci przez dorosłych, szczególnie zaś zapobieganie „złemu dotykowi”. To właśnie skuteczna i długofalowa ochrona dzieci przed dorosłymi i rodzicami, czyli likwidacja urazów infantrylnych, ma doprowadzić, w znacznej mierze, do owej wielkiej, pozytywnej przemiany społecznej, do wyleczenia ludzkości i powstania nowego człowieka.

Czy to się uda? Jakie będą skutki tych działań? Jestem nie tylko sceptyczny, ale wręcz – by tak rzec – katastroficzny. Jeśli nie uda się tych procesów - zainicjowanych i wzmacnianych przez „terapeutów ludzkości” – powstrzymać, grozi nam katastrofa w skali cywilizacji, destrukcja fundamentów. Zaiste, można przewidywać pojawienia się nowego człowieka, nie będzie to jednak postać piękna; używając Mickiewiczowskiej metafory nie będzie to motyl, ale ćma.

„Wychowanie bezstresowe”, w duchu wskazań pediatry i psychoanalityka Benjamina Spocka (które, przypomnijmy, zdaniem Kołakowskiego, wyrządziło wiele szkód), przekształca się na naszych oczach w jeszcze bardziej groźne i szkodliwe „wychowanie bezdotykowe”. Upowszechniona i wzmocniona prawnie akcja „zły dotyk” może radykalnie ograniczyć wszelki dotyk. Może wyrosnąć pokolenie wychowywane zarazem bezstresowo (niczym „święte krowy”) i bezdotykowo. Szkicując pewną karykaturę, można powiedzieć, że dzieciom będzie się dostarczało wszystko, czego tylko zapragną, poza jednym, nie będzie się im dostarczać czułości<sup>31</sup>. Nie będzie się ich przytulać, głaskać, całować, z obawy przed podejrzeniem o intencje pedofilskie<sup>32</sup>. Będzie się to przekładało na zmiany w mikro kontaktach. Dorośli, szczególnie nie rodzice, będą unikali nie tylko kontaktu dotykowego z dziećmi, ale również kontaktu wzrokowego i uśmiechu, nie mówiąc już o „zagadywaniu” (podobnie jak młode dziewczyny niechętnie – jeśli nie mają specjalnego interesu - patrzą i uśmiechają się do starszych mężczyzn, żeby nie prowokować kontaktu, tak i tutaj dorośli będą woleli unikać wzroku dziecka, żeby nie prowokować kontaktu). Takie mikro kontakty kształtują duchowość człowieka; miliony uśmiechów, ciepłych słów, czułych dotknięć współtworzą osobowość ciepłą, wrażliwą, życzliwą ludziom i światu. Jaka osobowość powstanie, kiedy tych milionów mikro kontaktów zabraknie? Można sobie wyobrazić pokolenie zarazem rozkapryszone i cierpiące na chorobę sierocą. Wszak dzieci będą zarazem bóstwami (ich świat będzie wygodny, „miękki”) oraz pariasami, otoczeni będą duchowym chłodem<sup>33</sup>. Można przewidywać, że ludzie tak ukształtowani będą zamykać się w sobie, będą niezdolni do wczuwania się w innych oraz niezdolni do działań bezinteresownych; można przewidywać jakąś powszechną monadyzację przerywaną atakami gwałtownej hysterii w przypadku natknięcia się na bariery, przeszkody. Można też przewidywać, by tak rzec, „lucyferyzację”; będą sprawni intelektualnie i wychłodzeni duchowo.

Rozróżnijmy dwa skraje, mianowicie duchowość (osobowość) prymitywną i szlachetną. W duchowości prymitywnej należy podkreślić dwie cechy; po pierwsze skłonność schlebienia silnym oraz wykorzystywania słabszych (rys psychopatyczny), po drugie, niską, elementarną, niewysublimowaną motywację. Duchowość szlachetna jest niejako negatywem

<sup>31</sup> Zamiast czułości, jako pewien ekwiwalent, otoczy się je najnowszą techniką; lalkami robotami, automatycznymi nianiami, interaktywnymi monitorami, itp..

<sup>32</sup> Profesor Wojciech Burszta, antropolog kultury, twierdzi, że Polska przeżywa obecnie krucjatę anty-pedofilską, która już wcześniej występowała na Zachodzie, i obawia się jej negatywnych konsekwencji: „Najbardziej się boję, że zaczniemy to wszystko penalizować. Że pogłębi się w nas nieufność. Wciąż mam w głowie pewne wydarzenia sprzed lat. W Paryżu na jednej z największych ulic zagubiła się mała dziewczynka. Płakała rzewnie. Obserwowałem to i nikt do niej nie podeszedł... Słabo znałem francuski, ale w końcu podeszedłem. A jak to zrobiłem, wszyscy patrzyli na mnie jak na pedofila. Oni nie podeszli właśnie dlatego, że bali się takich podejrzeń... Jesteśmy – dodaje – w szczycie tej paniki”.

<sup>33</sup> Skojarzenie „wychowania bezdotykowego” z klasą pariasów w Indiach zawdzięczam prof. Jadwidze Mizińskiej, która użyła tej metafory w tekście *Homo Tangens...???*

duchowości prymitywnej. Stawanie po stronie słabszych, poniżanych, skrzywdzonych – a nie schlebianie silniejszym – jest rysem charakterystycznym; łączy się to zwykle ze zdolnością do empatii; również wśród motywacji nie przeważają motywacje elementarne i prymitywne, ale wysublimowane, wzniosłe (pojawia się rys ideowości i bezinteresowności). Otóż „wychowanie bezdotykowe” będzie kształtowało ludzi o duchowości prymitywnej i to jest – jak się zdaje – największe zagrożenie w wymiarze długoczasowym i cywilizacyjnym. Rozkapryśzone „dzieci - pariasi” zamienią się w „dorosłych - monady”. Narodzi się nowy, zimny, nie-przytulany człowiek. To oczywiście, podkreślam, karykatura; trudno jednak dawać szczegółowy i wierny opis przyszłości, co więcej, tekst ten ma ostrzegać (choć, trzeba przyznać, dokucza piszącemu nastrój Kasandry).

Wymieńmy jeszcze dwa zagrożenia. Takie przekształcenie osobowości w kierunku egoizmu i zamknięcia nakłada się na rosnącą falę konsumpcjonizmu oraz na coraz silniejszą mentalność roszczeniową. Pytanie „Co mogę dać?” jest wypierane przez pytanie „Co mogę wziąć?”, czyli „Co mogę dostać?”, „Co mi się należy?”. Egoistyczna monadyzacja wzmacnia i przyspiesza te procesy, przyczynia się do osłabiania więzi społecznych; uderza przeto w zwartość społeczności i jej zdolność pokonywania przeszkód. Rzec można, że społeczny organizm, złożony z takich monadycznych, „dosiębiernych” komórek, traci spistość i odporność. Po drugie, ingerencja państwa w wychowywanie dzieci oraz klimat podejrzliwości wobec rodziców (związany ze zwalczaniem przemocy w rodzinie i ryzykiem wykorzystywania seksualnego), na pewno nie będzie zachęcał do decyzji posiadania dzieci. Posiadanie dzieci będzie się wiązało nie tylko z kosztami, wysiłkiem, ale też ze zwiększonym ryzykiem prawnym. Zachód przeżywa już obecnie poważny kryzys demograficzny; pogłębienie tego kryzysu może zagrozić fizycznemu trwaniu cywilizacji. Organizm społeczny – w tym przypadku – kurczy się i starzeje (tak zwane „siwienie społeczeństw”).

### **3. Aspekt historiozoficzny**

Wróćmy na koniec do perspektywy bardziej ogólnej. Używając wielkiego historiozoficznego skrótu można powiedzieć, że trzy filozofie podejrzeń stworzyły trzy próby przekształcenia ludzkości. Filozofia Marksa wygenerowała potężne narzędzie do owego przekształcenia w postaci międzynarodowego ruchu komunistycznego, z którego wyłoniła się partia zawodowych rewolucjonistów, zdobywająca ostatecznie władzę w największym państwie świata. Potężny aparat siłowy i propagandowy tego państwa miał być zwieńczeniem (ostatecznym składnikiem) owego narzędzia do uformowania nowego człowieka. Filozofia Nietzschego (wsparta myślą Hegla, Fichtego i Herdera), wygenerowała ostatecznie prawie równie potężne narzędzie do uformowania nowego człowieka w postaci państwa nazistowskiego. A co wygenerowała filozofia Freuda? Freudowi udało się stworzyć – jak to ujmuje Hans Eysenck - prawdziwe imperium. Zgromadził wokół siebie rzeszę wiernych i bezkrytycznych zwolenników, którzy – wraz ze swoimi uczniami i uczniami uczniów - opanowali znaczną część akademickiej psychologii; co więcej, jego teoria stała się niezwykle popularna, przenikając do sztuki, kultury i wyobraźni masowej. Imperium to jest teraz nie tylko rozległe i różnorodne, ale też podzielone i skonfliktowane (w samym Nowym Jorku jest około stu różnych szkół psychoanalitycznych, zwalczających się wzajemnie i konkurujących o klientów). Eysenck uważa, że jest to przejaw schyłku i upadku. Nie podzielam tej opinii; przeciwnie, sądzę, że jest to przejaw zdrowia i siły (nie mam na myśli wartości poznawczych ani terapeutycznych, ale siłę oddziaływania społecznego). Filozofia Freuda wygenerowała zatem zdecentralizowaną, pluralistyczną, zdolną do błyskawicznego mnożenia się i mutowania armię psychoanalityków (uczonych, psychoterapeutów, ekspertów, biegłych sądowych); armię niezwykle nowoczesną, zgodną z „duchem czasów” promującym pluralizm i deregulację. Psychoanalitycy – dążąc do „terapii ludzkości” i stworzenia nowego człowieka - w przeciwieństwie do komunistów i nazistów, unikają ścisłej centralizacji oraz nie próbują przejąć

pełnej kontroli nad państwem, ale posługują się państwem, oraz społeczeństwem obywatelskim, odwołując się do nośnych i wyrazistych haseł o oczywistym i jednoznacznie pozytywnym przesłaniu moralnym. Jest to zatem akcja mniej spektakularna, ale być może, w dłuższej perspektywie, bardziej skuteczna, a zatem też niebezpieczna.

Filozofie podejrzeń zrodziły również wspólny twór filozoficzny, będący obecnie filozoficznym zapleczem owej wielkiej operacji, czyli postmodernizmu. Nie jest to miejsce, aby dokładnie analizować to filozoficzne zjawisko. Jest ono zresztą tak różnorodne i różnokształtne, że – jak twierdzą jego badacze - wymyka się prostym definicjom. Moim zdaniem jednak najbardziej trafne jest właśnie następujące ujęcie: postmodernizm jest potomkiem filozofii podejrzeń. Jest zatem - w różnych konfiguracjach i różnych proporcjach u różnych myślicieli - postmarksizmem, postnietzscheanizmem i postfreudyzmem. Szkicując bardzo ogólny schemat, można powiedzieć, że dziedzictwo marksizmu wzmacnia, w tym zestawie, zaangażowanie społeczne, nietzscheanizm kształtuje wątek epistemologiczny (relatywizm, krytyka pojęcia prawdy i odrzucenie wiary w rzeczywistość), freudyzm podsuwa wizję nowego człowieka i nowego społeczeństwa (jako że projekty oparte na fundamencie marksistowskim i nietzscheańskim zostały skompromitowane) oraz, co się z tym wiąże, kształtuje w znacznej mierze postmodernistyczną wizję człowieka, czyli postmodernistyczną antropologię. W tym też można upatrywać wyróżnioną rolę psychoanalizy w postmodernizmie (wbrew częstemu pogładowi, że wśród prekursorów dominuje Nietzsche), albowiem tym co łączy ze sobą wszystkie filozofie podejrzeń i co dziedziczy postmodernizm jest – jak już odnotowaliśmy na początku - odrzucenie wiary w realność ludzkiej podmiotowości (a w konsekwencji wolności i odpowiedzialności), czyli wspólna ogólna antropologia<sup>34</sup>. Antropologia jest tutaj zarazem łącznikiem i napędem; uzasadnieniem, że nie wystarczy tylko interpretować świat, ale „idzie o to, aby go zmieniać”. Kto zatem decyduje o szczegółach antropologii, ten – można powiedzieć – ma głos decydujący.

Zbliżamy się w ten sposób do zrozumień – z historiozoficznej perspektywy - decydujących. Otóż antropologia filozofii podejrzeń oraz postmodernizmu jest radykalną negacją zarówno antropologii judeochrześcijańskiej, jak też antropologii antyczno-oświeceniowej. Człowiek, powtórzmy, nie działa, ale jest działany; wielkość i podmiotowość człowieka – oparta zarówno na Bogu, jak i na Rozumie – okazuje się być złudzeniem. Człowiek jest marionetką i marnością, ale może przestać nią być, może stać się kimś, ale to będzie już „nowy człowiek”, po operacji. I właśnie ten praktyczny aspekt filozofii podejrzeń oraz postmodernizmu powoduje, że jest to nie tylko teoretyczny spór z dziedzictwem zarazem judeochrześcijańskim jak i antyczno-oświeceniowym, ale również rzeczywista próba zniszczenia fundamentu cywilizacji zachodniej i stworzenia nowej cywilizacji i nowego człowieka; jest – posługując się znaną metaforą – równoczesnym atakiem na Jerozolimę i Ateny. Jest to wewnętrzna rewolta mająca swoje korzenie w filozoficznym nurcie utopijnym, a z drugiej strony w różnych ekstatycznych, mistycznych i rewolucyjnych (dionizyjskich, chciałoby się powiedzieć) ruchach chiliastycznych wybuchających co jakiś czas na obrzeżach naszej cywilizacji<sup>35</sup>. Należy w tym kontekście wspomnieć o ruchu New Age. Związek postmodernizmu i New Age jest również złożony i wymaga szczegółowych badań, trafna wydaje się jednak ogólna formuła, że postmodernizm jest filozofią pewnego szerszego strumienia kulturowego

<sup>34</sup> Odnotujmy, że Kołakowski w tym upatrywał wielkie zagrożenie. Pisał: „Doktryna, która uczy, że nie możemy być podmiotami prawdziwie, jest z tego punktu widzenia zniechęcająca – uczy zgody na to, by siebie i drugich traktować jako przedmioty właśnie. Zgoda taka jest zgodą na uśpienie cywilizacji”. L. Kołakowski, *Psychoanalityczna teoria kultury...*, s. 67.

<sup>35</sup> Chrześcijaństwo w swoich początkach również było takim ruchem, potem jednak się „ustatkowało” i zastygło w postaci instytucji Kościoła i spisanej doktryny. Wielokrotnie pojawiający się bunt przeciwko Kościołowi i jego doktrynie w imię powrotu do czystych początków i Biblii jest przejawem owych radykalnych sił odśrodkowych.

(mentalności, duchowości, orientacji światopoglądowej) zaś New Age jest jego religią; i jako religia jest mniej abstrakcyjny, bardziej wyrazisty, związany z różnymi praktykami i symbolami, a przeto bardziej masowy. Pamiętając o proporcjach, można powiedzieć, że tak jak chrześcijaństwo było platonizmem dla ludu, tak New Age jest postmodernizmem dla mas. Również w tym przypadku rola psychoanalizy wydaje się być wyróżniona; jest ona bowiem jednym z głównych łączników między tymi obszarami; znajduje się bowiem u źródeł New Age'u i jest jednym z jego najważniejszych składników.

Jest to niezwykle ciekawa, dla historyka idei, sytuacja. Gwałtowny atak postmodernizmu (oraz New Age'u) równocześnie na Jerozolimę i Ateny, czyni tych odwiecznych oponentów sojusznikami. Scholastycy, tomiści, a nawet zwolennicy Pascala oraz spadkobiercy Kartezjusza, Locke'a i Woltera okazują się być sobie bliżsi niż sądzili. Łączy ich poszanowanie dla fundamentalnych zasad logiki, czyli szeroko pojęty racjonalizm, wiara w obiektywne istnienie świata oraz wiara w tradycyjnie pojmowaną prawdę, wreszcie wiara w ludzką podmiotowość i – mniejszą lub większą – wolność, samosteroowność, odpowiedzialność. Zarówno zatem obrońcy starej religii, jak i obrońcy (i kontynuatorzy) nowożytnego „projektu oświeceniowego” znaleźli się nagle – w obliczu tego zadziwiającego ataku – w jednym obozie obrońców fundamentów wspólnej cywilizacji, wspólnego kulturowego domu. Świadomość ta nie jest jeszcze wyraźna i powszechna, ale powoli się rozszerza. Jedną z ważniejszych diagnoz sytuacji, wskazujących na zrozumienie tej nowej konfiguracji ideowej, była encyklika *Fides et ratio*. Z kolei usytuowani na lewicowym skraju politycznego i ideowego spektrum postmoderniści wraz z wyznawcami New Age'u (próbującymi zapoczątkować Erę Wodnika i stworzyć - uwolnioną od tyranii rozumu, wkomponowaną harmonijnie w boski kosmos i czerpiącą bezpośrednio zasoby z panteistycznie pojętej kosmicznej energii – nową i zjednoczoną ludzkość<sup>36</sup>), zawierają sojusz z prawicowym skrajem tego spektrum, z różnymi charyzmatykami nawołującymi do powrotu, czy to do średniowiecza, czy też do czystości wiary pierwszych chrześcijan. Jest to, podkreślam, sytuacja niezwykle interesująca z punktu widzenia historyka idei. Wydaje się bowiem potwierdzać stary schemat poznawczy, że rozkład poglądów, idei, dokonuje się nie na prostej, ale na okręgu, czyli skraje są sobie bliskie. Po drugie, jest przykładem słuszności historiozoficznego „triadyzmu”, który wskazuje, że w historii „zderzają się – jak to ujmuje Stefan Symotiuk - zawsze zwolennicy trzech stron czasu: tradycjoniści, konserwatyści (tzn. obrońcy „status quo”) i innowatorzy. Między skrajnymi «skrzydłami» tej triady wytwarza się taktyczny sojusz, nabierający potem wymiaru również strategicznego. Ale to właśnie przejście jest najbardziej zagadkowe i jego logiki właściwie do tej pory nie znamy”<sup>37</sup>. W tym wypadku innowatorzy, myślący w „czasie przyszłym”, to postmoderniści i „New Age-owcy”, zaś tradycjoniści, myślący w „czasie przeszłym”, to charyzmatycy, milenaryści, mistycy oczekujący „nowego średniowiecza”, „nowego nawiedzenia Duchem Świętym”, albo też bliskiej apokalipsy i paruzji. Nie należy dać się zwieść użyciem słowa „nowy”; są to bowiem wszystko marzenia regresywne (nawet paruzja jest marzeniem regresywnym, bo w pojęciu pierwszych chrześcijan powinna ona nastąpić wkrótce po śmierci Jezusa, ale się opóźniła; należy zatem cofnąć się do czasów, kiedy była ona „wiarą żywą”).

\*

<sup>36</sup> Na załączki totalitaryzmu ukryte w tej holistycznej wizji wskazywał już Friedrich Hayek. Holizm, odwołując się wizji jednej boskiej energii kosmicznej, zakłada stworzenie społeczeństwa „idealnego”, wykluczającego istnienie człowieka jako podmiotu, jako odrębnej od społeczeństwa jednostki. Według tej wizji zdążamy teraz do „biologiczno-kosmicznej jedności struktury bytu”. Dzięki niej na planecie ma powstać ludzkość bezklasowa z „harmonijnie rozbudzoną kolektywną świadomością planetarną”.

<sup>37</sup> S. Symotiuk, *Konteksty aksjologiczne analogii historycznych. Studium porównawcze Joachima Lelewela i Kazimierza Kelles-Krauzy, ...???* s. 27

Atak na Ateny, w przypadku postmodernizmu, wydaje się kierunkiem głównym, zaś atak na Jerozolimę, kierunkiem ubocznym; odwrotnie w przypadku New Age'u, tutaj atak na Jerozolimę jest kierunkiem głównym, atak na Ateny kierunkiem ubocznym. Jest w tym ukryta logika: postfilozofia atakuje tradycyjną filozoficzność europejską, postreligia, mająca być syntezą wszystkich religii (synkretyzm), atakuje tradycyjną religijność europejską. Tak czy inaczej, postmodernizm i New Age są w tym przypadku komparatywne, dopełniają się; w sumie jednak atak na Jerozolimę wydaje się być ważniejszy, wydaje się być kierunkiem centralnym. Krótko mówiąc, tradycja judeochrześcijańska jest bardziej zagrożona niż zachodni krytyczny racjonalizm i nauka.

Nasuwa się pewna hipoteza, którą traktujemy z lekkim „przymrużeniem oka”. Wiąże się ona z „eksperymentem myślowym” zawartym w znanym eseju Kołakowskiego „Polityka i diabeł”. Kołakowski powiada, że jeśli istnieje metafizyczne tło historii (a konkretnie dobry Bóg i zły diabeł), i jeśli ludzie są prawdziwie wolni („są bytami obdarzonymi rozumem, mogącymi czynić dobro z własnej woli”), to „bieg wydarzeń świata jest nieustającą grą, w której dobro i zło starają się wzajem przechrzyć”<sup>38</sup>. Bóg stara się, aby ludzkość i konkretni ludzie kroczyli w kierunku dobra, diabeł przeciwnie. Diabeł do tego celu posługuje się różnymi narzędziami i różnymi sferami ludzkiego świata. Oczywistym polem aktywności diabła jest polityka (szczególnie ta pojęta jako walka o władzę), ale pracuje on również w innych dziedzinach kultury; próbuje oddziaływać poprzez filozofię, sztukę, naukę, co jednak jest działaniem trudniejszym i bardziej subtelnym<sup>39</sup>. A jeśli do tego przyjąć, że chrześcijaństwo pochodzi od Boga, diabeł usiłuje owo chrześcijaństwo osłabić i zniszczyć. Przyjmując te wszystkie tryby warunkowe, chciałbym postawić hipotezę, że trzy filozofie podejrzeń są trzema atakami diabła – za pośrednictwem nieświadomych tej diabelskiej inspiracji twórców i ich zwolenników – na chrześcijaństwo. Jakie można argumenty przytoczyć na rzecz tej hipotezy.

Po pierwsze, pycha (to, jak wiadomo, ludzka przywara, którą diabeł najchętniej wykorzystuje). Filozofie podejrzeń zawierają w sobie wielki ładunek pychy; oto pierwszy niezdeteminowany patrzy na samych zdeterminowanych, czyta w ich myślach i dociera realnych przyczyn ich działań (co również przedostaje się do apodyktycznego stylu ich twórców). Diabeł zdaje się zabierać filozofów podejrzeń na bardzo wysoką górę, z której widać wszystkie ludy świata i powiada (co filozof odbiera jako głos wewnętrzny): „Oto widzisz te wszystkie pełzające i nędzne istoty, ale ty możesz to zmienić. Możesz uczynić z nich istoty jasne i piękne. Wymagać to będzie użycia przemocy, ofiar i krwi, posługiwania się kłamstwem i oszczerstwem. Czy chcesz tego? Czy chcesz być wybawicielem? Czy chcesz być Mesjaszem?”. Najsilniej może ten obraz mówienia nad ludzkością, patrzenia na nią ze szczytu i poczucie „mesjańskie” (Antychryst), dostrzec można u Nietzschego. Nic dziwnego, że postać Nietzschego (a nie tylko jego myśl) jest tak wielką inspiracją w postmodernizmie.

Po drugie, atak na rodzinę. Tradycyjna, monogamiczna rodzina, była fundamentem zarówno kultury Zachodu (począwszy od Grecji i Rzymu), jak również judeochrześcijaństwa. Filozofie podejrzeń i ruchy polityczne z nich wyrastające, w mniejszym lub większym stop-

<sup>38</sup> L. Kołakowski, *Polityka i diabeł*, w: *Moje słuszne poglądy na wszystko*, Kraków 1999, s. 231.

<sup>39</sup> Kołakowski pisze: „Sztuka, nauka i filozofia wyglądają względnie niewinnie, lecz ich niewinność jest, być może, myląca, jako że operują one na dużo większej skali czasu i ich złe skutki są z tej racji zwykle rozwodnione, trudne do wysledzenia, niepewne i nieuchwytnie. Demony z wydziału polityki mogą być prostaczkami lub nowicjuszami, podczas gdy ich koledzy działający w sztuce, filozofii i nauce muszą być dużo mądrzejsi, subtelniejsi, bardziej dalekowzroczni. Zło tworzone przez tyranów i zdobywców jest zamierzone, łatwo dające się zidentyfikować, a po części nawet wymierne. Lecz któż jest w stanie zidentyfikować i wymierzyć zło, które niezamierzenie powstaje przez wieki z twórczego trudu wielkich filozofów i artystów - Platona, Kopernika, Kartezjusza, Rousseau, Wagnera? Jakiegoż to mistrza potrzeba, aby subtelnie zatruć owoce wszystkich szlachetnych i mądrych dobroczyńców ludzkości, aby przewidzieć i kontrolować zmiany w ludzkiej umysłowości, wywoływane przez ich dzieło, i spożytkować te zmiany na rzecz piekła!”. Tamże, s. 232.

niu, usiłowały skruszyć ten bastion starego społeczeństwa, aby stworzyć społeczeństwo nowe. Marksizm i komunizm nawiązywał tutaj jeszcze do rozwiązań Platońskich, czyli państwowego wychowywania dzieci, nazizm również do platońskiego pomysłu państwowej hodowli dzieci, czyli eugeniki. I w jednym, i w drugim przypadku dzieci miały być socjalizowane w znacznym stopniu poza rodziną. Atak neofreudyizmu na rodzinę jest dużo bardziej subtelny; w mniejszym stopniu idzie tutaj o zdecydowaną („łopatologiczną”) socjalizację i indoktrynację dzieci<sup>40</sup>, ale o obronę dzieci przed krzywdzeniem przez rodziców. Państwo, prawo i społeczeństwo obywatelskie - zainspirowane tą wizją – wkracza, przypomnijmy, coraz bardziej zdecydowanie między rodziców i dzieci.

Po trzecie, świadomy atak na religię, a szczególnie na chrześcijaństwo. Twórcy filozofii podejrzeń uważali religię za „fałszywą świadomość”, która po zniknięciu alienacyjnych źródeł, z których wypływa, powinna sama zaniknąć. Praktyka polityczna wypływająca z marksizmu próbowała jednak to zniknięcie przyspieszyć, posługując się przeróżnymi narzędziami państwowymi, poczynając od terroru, a skończywszy na propagandzie i programach szkolnych głoszących, że ateizm jest naukowy, a wiara w Boga jest śmiesznym zabobonem. Znana powszechnie jest wielka niechęć Nietzschego do chrześcijaństwa jako religii słabych, lichych i licznych próbujących zdominować nielicznych, pięknych i silnych; religii promującej ducha litości, słabości, równości, a zatem wypłukującego „wołę mocy” z ludzi, narodów i z ludzkości. Nazizm był przeto – podobnie jak komunizm - do chrześcijaństwa wrogo nastawiony, ale ostateczną rozprawę („ostateczne rozwiązanie”) z tą żydowską religią Hitler odkładał na czas po likwidacji Żydów i zwycięskiej wojnie. Obydwie te próby zawiodły. Co więcej, w tej rozgrywce – nawiążmy do demonologicznego schematu Kołakowskiego – Bóg okazał się zwycięzcą. Jak wiele razy w historii krew męczenników wzmocniła chrześcijaństwo (chrześcijaństwo prześladowane nie słabnie, ale rośnie w siłę); dlatego też atak neofreudyizmu na chrześcijaństwo jest atakiem zupełnie innym. Diabeł, pomny wcześniejszych niepowodzeń, wpadł na niezwykle przebiegły pomysł. Nie będzie przemocy, nie będzie prześladowań, będzie wielkie ośmieszenie i kompromitacja. Kościół zostanie przedstawiony jako gniazdo pederastii i pedofilii. Skoro bowiem dorośli – w świetle założeń neofreudyizmu - niejako z natury czyhają na dzieci, to szczególnie silnie czyhają nań księża, którzy usiłują żyć w celibacie, czyli mają trudności z wyładowaniem popędu libidalnego w tradycyjny sposób. Księża - kombinuje diabeł - będą się od tej pory kojarzyć z gwałceniem dzieci, co zrodzi obrzydzenie do całej tej instytucji i tej religii. Obrzydzenie, pogarda pomieszane z ironią i ośmieszeniem - oto piekielny pomysł diabła<sup>41</sup>.

W tym „eksperymentcie myślowym” Kołakowskiego zawarty jest pogląd (jako ukryta przesłanka), że obecnie idee te stały się narzędziem sił demonicznych, czyli że diabeł kusi ideami<sup>42</sup>. Nosicielami owych demonicznych idei bywają często ludzie ideowi i szlachetni, gotowi do poświęceń; mający silne poczucie, że czynią dobro. Było to powszechne w ruchu komunistycznym oraz wśród młodych wyznawców nazizmu; podobnie jest – jak się zdaje - w przypadku teoretyków i praktyków neofreudyizmu oraz ogromnej rzeszy ich „poputczików”

<sup>40</sup> Chociaż i to miało miejsce na przykład w kibucach, gdzie model wychowania likwidującego napięcie między jednostką a społecznością inspirowany był psychoanalizą.

<sup>41</sup> Nie chcę tutaj, nawiasem mówiąc, twierdzić, że przypadki pedofilii w Kościele nie występowały. Jestem jednak przekonany, że jest to zjawisko zdecydowanie przeszacowane, na co składają się fałszywe oskarżenia mające w tle odszkodowania, chęć zdobycia sławy, resentyment oraz – opisywana już – działalność psychoterapeutów indukującym fałszywe wspomnienia (Kołakowski w 1967 roku nazywał to „indukowanym urojeniem”, czyli już wówczas nie był o temat nieznanym). Działa tutaj zatem ze szczególną siłą mechanizm „kuli śniegowej”.

Kościół, polujący na czarownice, sam stał się obiektem podobnego polowania. Czyli, być może, w imię dziejowej sprawiedliwości, Bóg dopuszcza to chłostanie własnego dziecka. Wszystko to oczywiście obraca się w kręgu „być może” i „jeśli”.

<sup>42</sup> Pogląd ten był głoszony, bez tła ironicznego, przez Dostojewskiego.

(czyli ludzi działających na rzecz stworzenia restrykcyjnego prawa zapobiegającego przemoc w rodzinie, jak również członków różnych stowarzyszeń i organizacji walczących z seksualnym wykorzystywaniem dzieci). Piekło jest w tym przypadku wybrukowane najszlachetniejszymi chyba, jakie można sobie wyobrazić, intencjami. Jeśli to wszystko prawda, obrona przed atakiem trzeciej filozofii podejrzeń na chrześcijaństwo i na cywilizację Zachodu będzie szczególnie trudna.